

Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę trzecią po Świątkach.

Lekcja

z pierwszego listu św. Piotra 5—6, 11.

Najmilsi! uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia, wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcież; boć przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, iż to utrapienie potyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione On doskonale uczyni, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

Ewangelia u św. Łukasza

15, 1—10.

W on czas przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeusowie i Doktorowie mówiąc: iż ten przyjmuje grzesznicy, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto wiec; a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zgineła, aż ją najdzie. A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe radując się; a przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiady, mówiąc im: radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zaginęła. Powiadam wam: żeć tak będzie w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecę i wymiata domu, i szuka z pilnością, ażby znalazła? a gdy najdzie, zwoływa przyjaciół i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.



Piąte przykazanie Boskie.

(Dokończenie).

Piąte przykazanie zakazuje nie tylko zabójstwa, ale i wszystkiego, co do złego uczynku prowadzi, jak: gniewu, nienawiści, zazdrości, zemsty, kłótni i słów obelżywych. — Z gniewu wyradza się zwolna nienawiść, prowadząca do zemsty i kłótni; kłótnia przechodzi często w bijatykę, kończącą się poraniem, a nieraz śmiercią, choć może mimowoli zadana. W gniewie, w gorączce walki, tak łatwo zadać cios śmiertelny, a potem co za straszliwe wyrzuty sumienia czekają mordercę; ani we dnie, ani w nocy nie zazna spokojnej chwili, ciągle zdawać mu się będzie, że widzi okrwawioną cień swej ofiary i słyszy jej jęki żałosne.

Najlepszym sposobem na przytłumienie budzącej się w sercu nienawiści jest pamiętać na to, że wszyscy jesteśmy braćmi w Jezusie Chrystusie, krwią Jego odkupieni, wszyscy zatem kochać się powinniśmy, a nie rozdzierać, jako dzikie zwierzęta. Czyż wszyscy nie mówimy w pacierzu: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie?“ Miłujmy się jako dzieci wspólnego ojca; znośmy wady i błędy innych, jakbyśmy chcieli, aby nasze znoszono; przebaczajmy bliźnim z głębi serca, jak chcemy, aby ludzie i Bóg nam przebaczył, pamiętając na owe słowa modlitwy Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, a Bóg nieskończenie miłosierny nie będzie pamiętał przewinień naszych.

Gdy gniew, lub nienawiść unosić nas będą, wejrzyjmy na miłego Jezusa, jak, na krzyżu rozpięty, modli się za swych prześladowców, a na ten widok stopnieje złość nasza, jak topnieją śniegi zimowe pod działaniem promieni słońca wiosennego. „Dary pisz na marmurze, a krzywdy na piasku“ — powiedział ks. biskup Krasiński.

Kazimierz, król polski, najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, odznaczał się wielką pobożnością, był przytem walecznym, dobrym i szlachetnym, które to cnoty jednały mu miłość i poważanie nie tylko u Polaków, ale i u innych.

Inny król polski, Władysław Jagiełło, z rodu Litwin i poganin, ochrzczony dopiero na krótko przed ślubem swym z Jadwigą, królową polską, najpiękniejszemi jaśniał cnotami. To też słusznie powiedziano, że u niego: „Tylko urazy szły w zapomnienie; przysługom nigdy nie wygasła wdzięczność“.

Pięknymi istotnie przykładami wspaniałomyślności świecą nasi dawni królowie. Na dowód znowu, jak złem i niebezpiecznem jest poddawanie się gniewowi,

przytoczyć można następujące wydarzenie: Opowiadają o królu czeskim, Wacławie, że gdy go ktoś obraził, on, największym gniewem uniesiony, śmierć mu zaprzysiągł, gdy w tej samej chwili paraliżem tknięty, sam wkrótce umarł.

Zgorszenie. Franek syn pocziwego stolarza do osiemnastego roku prowadził się jak najlepiej. Dobrym był synem, pracowitym rzemieślnikiem, pobożny, cichy, miły Bogu i ludziom. Na nieszczęście zapoznał się z czeladnikiem, który namową, drwinami wciągnął go w złe towarzystwa, nauczył złego i przyczynił się do obciążenia grzechami niewinnej dotąd duszy Franka.

Gorszyciel winniejszym jest od mordercy. Morderca zabija ciało, gorszyciel duszę; morderca wtrąca ciało bliźniego do grobu, a gorszyciel jego duszę w otchłanie piekielne. Prawie każde zgorszenie jest grzechem śmiertelnym, a gorszyciel wiernym sługą szatana, gdyż razem z nim pracuje nad zatraceniem dusz, odkupionych męką Zbawiciela, odrywa je od miłości Chrystusowej, a jeśli w grzechu zejda z tego świata, oddaje na wieki w moc piekielną. Oto dlaczego Pan Jezus powiedział: »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada światu dla zgorszenia. Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.« (Mat. XVIII. 6. 71.)

Do wynagrodzenia szkody bliźniemu, na ciele, lub duszy wyrządzonej, jesteśmy obowiązani. Naprzykład jeśli kto wskutek ran otrzymanych przez dwa tygodnie nie mógł pracować, to ten, który go pobił, winien mu zapłacić nie tylko doktora i aptekę, ale i wrócić to, co pokrzywdzony podczas choroby mógł by zarobić.

Do Jadwigi, królowej polskiej, żony co dopiero wspomnianego króla Władysława Jagielly, przyszli pewnego razu, gdy bawiła w Gnieźnie, kmietkowie wielkopolscy ze skargą na dworzan królewskich, którzy zabrali im przemocą bydło, drób, siano i zboże. Na prośbę królowej zwrócono wieśniakom niesłusznie wydarty dobytek; mimo tego dobra ta pani odezwiała się ze smutkiem: »Oddaliście im dobytek, ale kto im lzy powróci?« Piękne te słowa świętobliwej królowej uczą nas, jak trudno wynagrodzić w zupełności krzywdę bliźniemu wyrządzoną. O wiele jeszcze trudniej, czasem wręcz niepodobna naprawić dane zgorszenia, gdyż zły przykład, lub złe słowo na długo a niekiedy na zawsze zakorzenia się w duszy ludzkiej; zgorszeni innych gorszą i przyczyniają się do coraz dalszego szerzenia grzechu. Wystrzegajmy się zatem pilnie dawania choćby najmniejszego zgorszenia, a gdyby kto miał nieszczęście grzech ten popełnić, powinien modlić się za zgorszonych przez siebie i starać się usilnie słowem i przykładem na dobrą sprowadzić ich drogę.

Jan Nowina.

Pod Grunwaldem.

Ów dzielny książę litewski Gerdymin, teść Kazimierza Wielkiego zostawił był prócz księżniczki Aldony kilkoro jeszcze dzieci, a między nimi dwóch następców: Olgierda i Kiejstuta. Syn Kiejstuta, książę Witold i syn Olgierda, Jagiello, wielki książę litewski zajmują pierwszorzędne miejsca w dziejach Litwy.

Jagiello książę szlachetny i ludzki, wysłał świetne poselstwo do Krakowa, z prośbą o rękę królowej Jadwigi — w zamian uroczyste się zobowiązując, przyjąć chrzest święty z całym swoim ludem i połączyć na zawsze Litwę z Polską. — Srogą walkę stoczyć musiała młodziutka Jadwiga; będąc bowiem już zaręczoną Wilhelmowi, księciu austriackiemu nie mogła ręki ofiarować Jagielle. — Lecz obowiązek i miłość ojczyzny zwyciężyły!

Wnuczka Piastów stargała węzeł, łączący ją z księciem Wilhelmem, i oddała rękę wnukowi Gedymina, Jagielle.

W zamian za tę wielką ofiarę Jadwigi, przyjął cały naród litewski wiarę katolicką, runęły pogańskie świątynie, a krzyż, znak zbawienia, zabłysnął na Litwie. Z wrogów, stali się przyjaciółmi, a oba narody podawszy sobie dłoń bratnią, mogły już śmiało stawić czoło wrogiemu krzyżactwu. A jaką to było dla Polski chlubą, że Litwa — z którą Zakon krzyżacki lat tyle na próżno walczył, niszczył, a nawrócić nie mógł, — teraz dobrowolnie z rąk Polski chrzest przyjęła.

W r. 1386 odbyły się w Krakowie trzy uroczystości: chrzest księcia Jagielly, któremu nadano imię Władysława, zaślubiny jego z królową Jadwigą, a wreszcie uroczysta na króla polskiego koronacja.

Ale Krzyżacy w pracy swojej nie ustawali. Choć Litwini przyjęli chrzest św., Krzyżacy ciągle spokoju Litwie nie dali, a nawet lesistą Żmudź zagarnęli, — a i na Polskę uderzyli; ten krok ich jednak bezprawny, stał się ich zgubą.

Nad graniczną rzeką Notecią, leżała polska warownia Drezdenko; Krzyżacy zabrali ją podstępnie. Król Władysław Jagiello na wieść o tem nowem, strasznem bezprawiu krzyknął gniewnie:

»Chyba nie byłbym królem polskim, gdyby Krzyżacy nie musieli mi wrócić Drezdenka!«

I tak zapalała się jedna iskra po drugiej, aż buchnęła wielkim płomieniem »wielka wojna«. — Niedługo bowiem trzeba było czekać na nowe krzyżackie bezprawia. Krzyżacy, jakby na uragowisko, zagarnęli drugą warownię polską nad Notecią — Santok!

Nikt już teraz nie wątpił, że straszna wojna wybuchnie lada chwila. Wielki mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen zrozumiał dobrze, że wojna z Polską i Litwą razem, zbyt trudną będzie. Zadaniem więc jego teraz było rozerwać ten związek...

Pochlebstwami i obietnicami chcieli Krzyżacy ująć Witolda, a nawet do bratniej podżegać go wojny. Lecz nadaremnie; — Witold jasno przewidział plany Krzyżaków i tem silniej trwał przy Jagielle.

Krzyżacy w złości swej, zaczęli teraz coraz bardziej dokuczać i Polsce i Litwie. To zagarnęli 20 statków na Wiśle, napełnionych zbożem, a wysłanych przez Jagiellę dla głodnych Litwinów, kupców litewskich napadali na drodze i wymordowali okrutnie, a poddanych swych Żmudzinów, prześladowaniem okrutnem, przyprowadzili do rozpacz i powstania.

Stosunki z Krzyżakami zaostrzały się coraz bardziej — i powoli gotowano się z obu stron do walki ostatecznej, rozstrzygającej.

Ponieważ Zakon krzyżacki był zbyt wielką potęgą, przeto oglądał się i Jagiello za sprzymierzeńcami. Chan tatarski miał stawić 30,000 tatarskich wojowników, nadto najęto kilka hufców zaciężnych złożonych przeważnie z Czechów i Morawian.

Na dwóch naradach z panami polskimi i litewskimi ułożono plan przyszłej wojny. Celem ułatwienia

przepraw wojsk, zbudowano na Wiśle olbrzymi most promowy. Przez całą zimę polował król Władysław z dworem swoim w puszczech na Litwie i w Polsce. Wielka moc żubrów i łosiów padała na tych polowaniach, mięso z tej zwierzyny solono i chowano w bardzo wielkie beczki, ładowano je potem na statki i wysyłano na skład do Płocka.

Przygotowali się do wojny Polacy, ale i Krzyżacy nie zanieśli tego uczynić. Przedewszystkiem ze wszystkich krajów niemieckich ściągali posiłki. Wszystkie obronne twierdze i zamki wzmocnili i zbrojnym rycerstwem obsadzili Krzyżacy. Twierdzę Malborg główną siedzibę wielkiego mistrza, tak obwarowali i zaopatrzyli w broń, w armaty niedawno wynalezione i w zapasy żywności, że choćby najdłuższego oblężenia obawiać się nie potrzebowali.

Chwila zbrojnego starcia zbliżała się coraz szybciej. Rozejm na czas krótki zawarty, kończył się dniem św. Jana.

Król Jagiełło prowadził więc rycerstwo swoje dość powoli, aby z chwilą upływu rozejmu stanąć już na granicy. Wśród skwaru lipcowego, przepływały się wojska polskie liczące 100.000 rycerzy z łatwością po owym moście promowym na Wiśle i stały z rozwiniętymi chorągiewkami na ziemi pruskiej.

Całe wojsko, jakby jeden mąż, przystąpiło do spowiedzi i komunii świętej; a tak wszyscy rycerze oczyszczeni z grzechów, szczęśliwi, z modlitwą na ustach czekali śmierci lub zwycięstwa. Wojsko polskie ruszyło dalej i czternastego lipca rozłożyło obóz pod Dąbrownem, ażeby tam noc przebyć.

A straszna to była noc! — Całe niebo pokryły gęste, czarne chmury, grzmoty huczały groźnie, — od czasu do czasu uderzał piorun ze strasznym łoskotem. Burza ta, była niejako przygrzewką do strasznej burzy ludzkiej, która się miała zerwać na-
zajutrz na polach grunwaldzkich.

(Dokończenie nastąpi).

W A L E K.

Wiosna ci już była na świecie, ale przednowek okrutnie ciężki. W karczmissku gwar, a śpiewanie jako to zawsze przy niedzieli, a jeszcze i przy odpuszcie bywa; tyle ta ino odpocznienia mają ludziska, a i robaka zalać niejeden przyszedł, bo to słoty były na wiosnę, zasiewy leniwo wschodziły, powodzie przysły i zamuliły zagony, więc ta i pracy i posiewu żal było człeku, że to na marne poszedł pod Bożym gniewem i dopustem.

Więc też ta niejeden zapomnienia w kieliszku a w szklance poszukał, niejeden westchnął odejmując kufel od gęby i jeno się dziewczuchy do muzyki śmiały, at — zwyczajne jak młode.

A kręcił ci się koło nich Walek Makuch, chłopak na schwał, a młody, bo mu dopiero 25 років minęło. Ojcowie, co im był jedynakiem, pomarli mu niedawno, nim jeszcze od wojska wrócił, to też i pieniędzy miał dosyć i fantazyę okrutną i niejedną dziewczucha chodziła do starej Jagi z zawiniątkiem pełnem darunków, żeby się to on Walek, jej, a nie innej dostał.

Taki to już był ten Walek. Każdemu do serca w mig przepadł, ale honorowy był okrutnie i w swój rozum zaufany, a na miejscu to nijak wysiedzieć nie mógł. Co go się to ojciec naprosili, żeby niby jako

jednak do wojska nie szedł; Walek swoje, nie! i nie! Uparty był bestya i poszedł sam z własnej woli, choć matka aż fartuch od obcierania łez mokry miała, taki w nim był upór i ciekawość do ludzi. A może go też Pan Jezus za sprzeciwianie się woli rodziców pokarał, bo mu rodzice pomarli, nim z wojska wrócił, a nim go tam od onego wojska na wiadomość o tem uwolnili, już się siła dobytku zmarnowała.

Ale Walek, jak poszedł w świat butny a ciekawy, tak ci wrócił jeszcze butniejszy, bo już jako cesarski »zugsführer« ani siwej głowy, ani ludzkiego rozumu nie uszanował.

Radził mu ta z początku niejeden ze starych kumotrów, albo znajomków nieboszczyka ojca — ale — akurat! jemu też było rady ludzkiej słuchać, jeno się śmiał a cygaro włoskie kurzył, od którego słomkę zawsze za uchem nosił, dziewczuchy gdzie mógł pokryjomu ścisnął, do roboty był dość chętny, ale bardziej jeszcze do wypitki a pohulanki.

Ot, i tej niedzieli, że się to w siermiędze a butach chodzić wstydził, surdut miastowy na grzbiet naciągnął, kamaszki sobie wdział i krawatkę jakby pan jaki — i wedle dziewczuch się obraca jako ten kogut, co na podwórku chodzi, skrzydłami o boki bije, a ino się pogląda, czy kokosze a kury za nim zaglądają.

— Ty, Walek — rzecze mu Marcin Skotnik, co był zastępcą wójta w gminie, a w kościele nad księdzem baldachim przy procesjach naszał — ty, Walek — a cóżes to taki rad, jakby ci ziemniaków woda nie zamuliła, a zboże nie porosło na polu. Czy ci to ojcowizna nie miła, albo skarby jakie na bagnisku znalazł?

Walek się zachnął:

— A cóż to ja wam będę z ojcowizny rachunek zdawał? Czym znalazł co, albo i nie znalazł, to wam do tego nic, tu karczma, a nie urząd gminny!

— Ano, nie urząd gminny! — odparł spluwając Marcin, aleś i ty też nie w sądzie, żebyś się o tego zawłokę, co do ciebie zachodzi codzień prawie — prawował.

— A wam co do tego? — spytał Walek biorąc się pod boki, bo go już złość targać zaczynała. — Nie pójdzie wam — prawil — zawłoka do waszej chałupy, bo wie, żeście prosty chłop, nijakiego rozumu nie mający, a on, człek uczony, świata dużo zwiedził.

— Wierzę! wierzę! potwierdził znowu Marcin nową fajkę nakładając. — Dużo musiał widzieć, kiej zaraz do głupca trafił.

— Cóż to psia kręć jedna, ja głupi? — huknął Walek.

— Ano! — prawil zwolna Stasiak — albo głupi, albo zły, nie wiedzieć jeno, co gorsze. — Cóż ty myślisz, że on wpierv u nas nie był? Niemiec ziemi naszej chce, ale niedoczekanie jego, inoś ty jeden dał się otumanić, choć się za mędrka masz i dyabeł cię na spółkę z Niemcem kusi. Idźże chłopie do spowiedzi, do świętej, abyś złe od siebie odegnał.

— A niewola mi to siedzieć między wami? — wrzasnął podпиты już Walek. Sprzedam Niemcowi ziemię, czy nie? co wam jeden z drugim do tego? A cóż to Niemiec nie stworzenie boskie? a mnie nie wolno z mojem dobrem robić co zechcę? Choroba mi to takiej ziemi, co na niej jeno osty rosną a głogi? Deszcz zaleje, słońce wypali, grad zbije — niechże to siarczyste pioruny tłuką. Już mnie Niemiec powiadał, że w Ameryce choć się napracuję, ale i korzyść mieć będę, co wam do tego? Moja ojcowizna, czy nie ojcowizna, sprzedam, i jadę gdzieindziej, a was tu Niemiec rozumu i gospodar-

stwa nauczy, boście psie dusze chamy i nijakiego rozgarnienia nie mające i tyła!

Na to podniósł się z ławy stary, siwiutki już Wincenty Borowy, najstarszy chłop na całą okolicę i rzekł pokaszlując:

— Mądrześ ty rzekł Walek, jako i Niemiec boskie stworzenie, bo ta Pan Jezus w dobroci swojej żadnemu stworzeniu jakiegosik co niebądź rozum nie odmówił. Aleć to i to rzekę, co chłop, bracie jest jako nieprzymierzając ten grzyb, kędy wyrośnie to musi i żyć, a przesadzić się nie da. Ba żebyś to wedle mojej kalkulacyi nie miał z czego żyć, no, to nie mówię, poszedłbyś se u zamorków chleba szukać, aleć ziemi masz dość, ino pracować, a Pana Boga chwalić, to i dla drugich wystarczy.

Głos mu nagle wezbrał w szczytnie, chudej piersi i rzekł mocno, jakoby grom przez karczmiśko przeleciał:

Ziemia dar Boży, a któż Bożym darem handluje? Wolno ci z ojcowizną zrobić co chcesz, ale nie wolno matki i Bożego daru obcym zawłokom sprzedawać, bo na takich bierze Pan Jezus powróż i zmiłowania nad nimi nijakiego niema! Ot co!

Walek jakoś stracił mimo trunku szumiącego w głowie rezon, ale łyknał jeszcze półkwaterek i mruknął:

— A taki, gadajcie, co chcecie, sprzedam a do Ameryki pojedę.

— To sprzedaj swojemu, a nie Niemcowi! — krzyknął Marcin.

— Co ta! — burknął zataczając się już Walek — Niemiec więcej daje, to jemu dam, a wy mi nauk nie dajcie, bo swój rozum mam i dyabli wam po mnie!

— Toć i my ci tyle może dać zdać zdołamy, co Niemiec — zauważył Borowy, ale Boga w sercu miej i matki nie sprzedaj.

— A cóż to! — warknął Walek — obsiedliście mnie, jak psy ślepego dziada! Niech was choroba! sprzedam Niemcowi na złość, bo mi się tak chce! i tyła, a wy mi pokój dajcie, bo jeszcze, jak mnie złość zbierze, łeb komu-bądź rozwalić mogę! ze mną nie ma śpasów.

— To niechże cię sędzi ten Pan Jezus, co na krzyżu konał! — odparł poważnie i powoli Borowy.

Walek słyszał, ale udał głuchego i do Nastki Wróblanki posunął, co najładniejsza była w całej wsi. Stał z nią przed muzyką i przytupując zaśpiewał:

Ślicznaś jest dziewczucho, śliczniejsza od cudu.
Oj nie żalby było z tobą iść do ślubu.

I zaraz huknęły basy, zapiszczał klarnet i skrzypki, a on przygarnął dziewczynę do siebie i tańczył dookoła. Muzyka grała, nogi o ubite

klepidło w izbie tupały, ale Walek słyszał, jak dziewczyna szepnęła:

— Ostań Walek z nami... ostań Walek!

Chłopakowi aż się ciepło zrobiło na sercu, ale przecież stanąwszy przed muzyką, zaśpiewał jak na przekorę:

Pokochali my się, jak dwa gołąbeczki,
Rozłączyliśmy się, jak dwie jaskółeczki.

Skrzypce znowu chwyciły nutę, bas huknął i klarnet zapiszczał, taniec poszedł nowem kołem, ale Nastka już nie szeptała nic, jeno wnet z koła uciekła i do domu cichaczem pobiegła. A na niebo wyszła już nocka piastunka i z granatowego fartuszka rozsypała perły gwiazd niby żeńców na niebieski łań, a nad nimi księżyc, karbowy — stanął i roboty świetlanej doglądał.

* * *

Walek późno bardzo wyszedł z karczmy i przypiewując sobie a zataczając się, szedł przez mały gaik na bliższe drogi ku domowi. Coś mu w duszy mimo trunku nie wesoło było, jakiś niepokój i żal w nim był, bolało go coś, a sam nie wiedział, co i dlatego. Księżyc mu w oczy zaglądał i śmiał się na niebie tak długo, aż chłopak stanął i popatrzył na niego.

— Ty, miesięczku bestyio — gadał — nie śmiej się! uciekła Nastka do chałupy, to co ci do tego,



Pieśń wioślarska.

Hej matko Wisło! szum a szum!
Hejnałem w dal polatuj!
Z młodzieńczych pieśni, z dawnych
Pobudkę sercom splataj! [dum
Hej, matko Wisło! graj a graj!
Niech pieśń się w świat rozlega!
Jak wielki kraj, na duchów maj
Od brzegu dzwón do brzegu!
Rytmicznie bije wiosła ruch
I śmiga łódź skrzydlata!
Z ramieniem ramie, z duchem duch,
Serce się z sercem brata!
Swobodna falo, falę goń
Na wolnych wód błękiecie.
I ty nam, matko, hejnał dzwón
Na wiarę! — zapał! — życie!



naswarzyli na mnie stary Borowy, to ci też do tego zasie! A niechta!

Siadł pod pagórką na zwałonym pniu, co go łońskiego roku piorun otrząsał i dumał. Zapatrzył się na białą, błyszczącą wysoko twarz miesięczną i począł się żalić:

— Widzisz, poniewierają mną ludzie i za co? cóżto, człękowi niewola na miejscu siedzieć? Ja nie grzyb, co mam na ludzkie gawędy uważać? Bo żebym to jeszcze przez złość jaką albo bez' jakie za-lubienie Niemca ojcowiznę oddawał — to nie! Boga mi! nie! a widzisz! naswarzyli, sądem Bożym grozili, a i dziewucha ode tańca, jak od zarażonego uciekła. Widzisz! można to między takimi usiedzieć? Sam powiedz!

Ale księżyc nie odpowiedział, jeno lał a lał z góry zielonawe światła niby srebro roztopione i śmiał się. Cisza była dokoła ogromna, a przez nią leciały ode wsi dalekie naszczekiwanie psów i szepty jakieś szły po rosie.

podwórzu za kurczętami raczkował, a teraz, postawi na niej Niemiec czerwoną dachówką krytą kolonię i będzie się panoszył na tej ziemi, co potem jego rodu przesiąkła.

Zacisnął zęby i pięści z jakąś ogromną złością i żalem, i nagle przeląkł się. Brzozy nad nim zaszumiały, a on w tym szumie usłyszał wyraźnie szept:

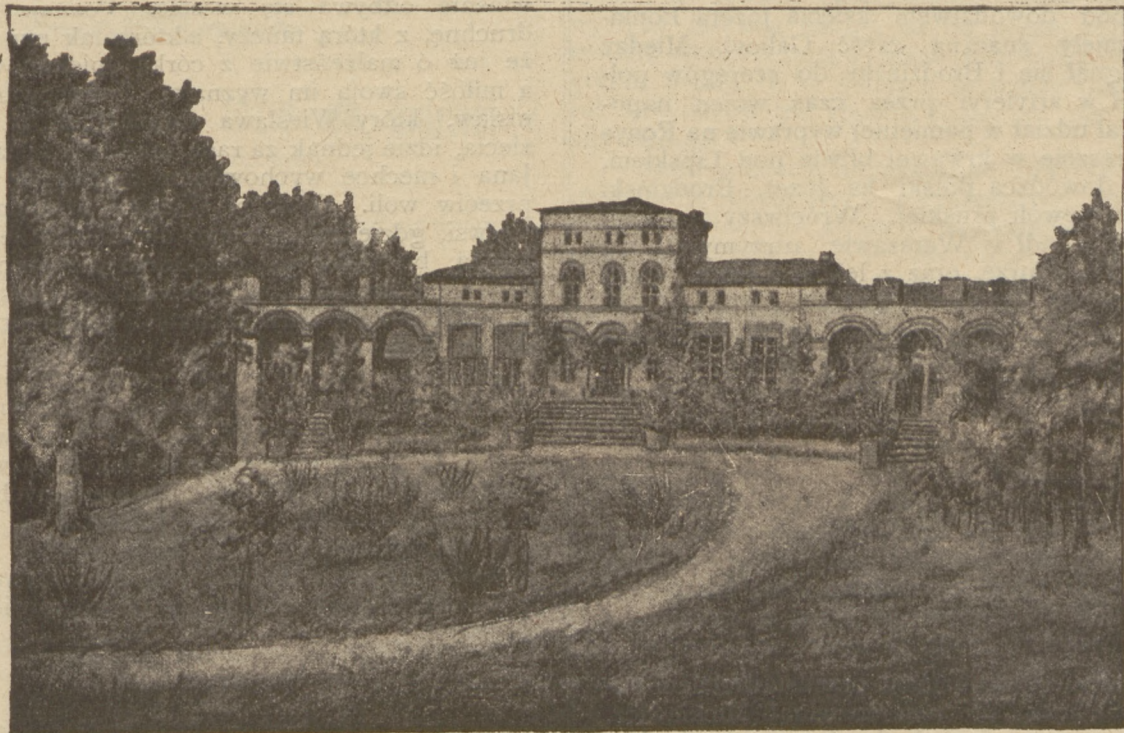
Ostań Walek z nami, ostań!

Obejrzał się i strach go zdjął, był sam jeden, a przecie coś szeptało. Zaczął nadśluć i włosy mu na łbie dębem stanęły. Teraz, w tej ciszy pełno było głosów, to płaczliwych, to groźnych, to smutnych. Gdzieś od zagonów szedł jęk i płacz zbożnej ziemi:

— Myśmy dar Boży, nie sprzedawaj nas.

A dalej huczała basem dąbrowa: Ziemia matka, a któż matkę sprzedaje? A bliżej, na miedzy wyrosłe kaliny i głogi szumiały: — Niech cię Chrystus sądzi!

I szumiały krzaki, płakały pola i groził las, a na



Pałac w Pakosławiu, w którym zmarła ś. p. Emilia Sczaniecka.

Walek jakby pierwszy raz taką srebrną nockę zobaczył, patrzył a patrzył i znowu go coś za gardło złapało. Zdaleka bieleły niby śnieg ściany hal, a od nocnego światła czarne cienie za siebie rzuciły — opar się nad łąkami niby łeciutki welon rozciągnął, a pachło w powietrzu, miły Boże! niby w kościele na sumie. Niedaleko Walek śpiewał słowik w leszczynie a wyciągał, aż się człeku tęskno na duszy robiło.

Chłopak westchnął. Pięknie tak było dokoła i tak jeszcze nieraz będzie! Będą leciały dnie, miesiące i lata w tych zapachach, szeptach, śpiewaniu, w tych blaskach i spokojnej ciszy, jego jeno już tu nie będzie, jeno on tej kochanej przecie wioski, w której każdego człeka, każde drzewo i każdy kamień znał, widzieć już nie będzie. Zrobiło mu się jeszcze smutniej i wstał. Chciał uciec od tej ciszy, od tej wymówki nocki świętej, ale odszedłszy kawałek, znowu stanął. Coś go ciągnęło do patrzenia. Brzozy nad nim w białych koszulach stały i długie włosy gałązek srebrzyły w miesięcznej jasności. Stąd już widać było i jego własną chatę. Dziadowie jego i ojciec w niej żyli, on w niej się wychował i na

Walek szły pomieszane słowa: Sąd — nie sprzedawaj — ostań — ziemia matka.

— O Jezu! — krzyknął chłopak i za głowę się ułapił.

Porwał go strach i żal i smutek okrutny, więc biedz począł, by od tych głosów uciec, ale one za nim szły coraz większe, coraz groźniejsze, bliższe.

Biegł bez pamięci, bez tchu, bez drogi, a głosy za nim płaczące i groźne: Ziemia matka, nie sprzedawaj! ostań!

Nagle zrobiła się cisza. Walek przerażony, zziębnięty, bez oddechu stanął i rozejrzył się dokoła. Stał na własnej ziemi, na własnych, ojcowym potem zroszonych zagonach i poczuł się strasznie winnym i bardzo złym, że tę ojcowiznę obcemu chciał za trochę grosza oddać, więc płacz go chwycił ogromny, dziecięcy płacz skurczy, co przebaczenie u Boga wyjednaje.

Padł twarzą na ziemię, na rodną i mieszając własne łzy z perlami rosy, powtarzał z łkaniem serdecznym:

— Nie sprzedam cię matko, nie sprzedam, —
ostanę!

Nocka piastunka do czarnego fartuszka poczęła
zbierać perły-gwiazdy, a na niebo świt różany szedł
z pokojem dla ludzi dobrej woli.

Kazimierz Brodziński.

Brodziński, jeden z wybitniejszych naszych pi-
sarzy zeszłego wieku, urodził się 1791 r. we wsi
Królówce pod Bochnią. Do szkół uczęszczał naj-
pierw w miasteczku Lipnicy, potem w Tarnowie,
następnie w Krakowie. Ubóstwo, zwłaszcza po
śmierci ojca, zmuszało go kilkakrotnie do przerywa-
nia nauk i do powrotu na wieś, w 1809 r. zdołał
Brodziński ukończyć gimnazjum. Ale dalszej nauki
już zaniedbał. Był to czas, gdy wojska ks. war-
szawskiego pod dowództwem księcia Józefa Ponia-
towskiego zajęły znaczną część Galicji. Między
innymi zaciągnął się i Brodziński do szeregów pol-
skich i służył w artylerii przez czas wojen napo-
leońskich, brał udział w pamiętnej wyprawie na Rosję
w r. 1812, wreszcie w krwawej bitwie pod Lipskiem,
gdzie zginął dowódca polski ks. Józef, Brodziński
dostał się do niewoli pruskiej. Wróciwszy po woj-
nie do kraju, osiadł w Warszawie, utrzymywał się
jako urzędnik w biurze, oraz z lekcyi, które dawał,
a przytem zaczął ogłaszać drukiem swoje prace.
Pisał dużo, już to poezyi własnych, już to tłumaczeń
z obcych języków, zwłaszcza niemieckiego, wreszcie
prace o języku i literaturze polskiej. Zwróciwszy na
siebie uwagę ówczesnych uczonych, został Brodziński
zaszczycony przez przyjęcie do Towarzystwa Przy-
jaciół Nauk i otrzymał wezwanie na profesora uni-
wersytetu w Warszawie. Przez 9 lat wykładał lite-
raturę polską, dopóki po upadku powstania w r. 1831
rząd moskiewski nie zamknął uniwersytetu. Osta-
tnie lata poświęcił Brodziński znowu pracy pisarskiej;
w r. 1835 czując się słabym, wyjechał za granicę na
kuracyę i w czasie tej podróży umarł w Dreźnie.

Jako pisarz jest Brodziński przedstawicielem no-
wego kierunku, który po nim rozwinął Mickiewicz.
On pierwszy u nas sięgnął do bogatego skarbcza
życia ludu, do poezyi i mowy wieśniaków i tam
czepał myśli, a nawet nieraz i wzory swej pracy.
Było to u nas zjawisko tem dziwniejsze, że jedyn-
mi wzorami, jakimi się poprzednio posługiwano, byli
pisarzy obcy — łacini, greccy, a zwłaszcza fran-
cuscy. Starcie obu tych kierunków było gwałtowne
i trwało długo. Ludzie starsi poważni wiekiem
i nauką starali się bronić dawnych zwyczajów, mło-
dzi stanęli po stronie nowego kierunku. Nie sam
Brodziński przechylił szalę zwycięstwa na swoją
stronę, uczynili to ci, co poszli za nim, w liczbie
ich największy nasz wieszcz Mickiewicz, Słowacki —
i inni. Zasługą Brodzińskiego jednak pozostanie
to, że on pierwszy ośmielił się wskazać poezyi pol-
skiej nowe cele. Z prac Brodzińskiego wymienimy
najpierw dawniejsze. Są to wiersze, opowiadające
zdarzenia z czasu wojen: »Pieśń żołnierza z r. 1812«,
»Pola Byczyńskie«, »Legionista«, w jednym opiewa
poeta: »Śmierć księcia Józefa«. W innych stara się
zaszczepić miłość do własnego języka, miłość kraju,
który był podówczas dosyć zaniedbany: Mało co
w plennej Polsce polskiego się rodzi. W rozmowach
język dziwnie z obcym się kojarzy. Po francusku
spór wiemy o polskich pisarzy.

Tak mówi w swoich żalach nad językiem pol-
skim, lub przedstawia nam smutne położenie Polski
pod obcemi rządami.

Śliczną jest »Oldyna«, młoda wieśniaczka, która
spotkawszy podróżnego pod figurą, gdzie się mo-
dliła, opowiada mu swoje nieszczęśliwe losy. W dzień
ślubu zabrano jej męża do wojska austriackiego —
ona została sama, on poszedł na śmierć pewną,
co gorsza na »wojnę z braćmi« — bo kazali mu iść
bić się z wojskiem polskim.

Powszechnie za najlepsze z dzieł Brodzińskiego
uważany jest »Wiesław«. Przedstawia nam poeta
rodzinę chłopą polskiego z pod Krakowa. Stary
gospodarz Stanisław i żona jego Bronisława w czasie
wojny Kościuszkowskiej stracili syna, a podczas pożaru
zniknęła im starsza córka. Teraz wychowują przy-
garniętego sierotę Wiesława i chcą by się ożenił z naj-
młodszą ich córką Bronią. Ale Wiesław, wysłany
przez opiekuna do Krakowa na jarmark po konie,
wracając wstąpił do karczmy w obcej sobie wsi, gdzie
właśnie odbywa się wesele. Poznaje tam młodą
druhnę, z którą tańczy, a która tak mu się podoba,
że już o małżeństwie z córką opiekunów nie myśli
a miłość swoją im wyznaje. Zafasowany tem Sta-
nisław, który Wiesława uważał już za przyszłego
zięcia, idzie jednak za radą mądrego sąsiada, starego
Jana i niechce wychowanka zmusić do małżeństwa
przeciw woli. Owszem Wiesław z Janem udaje się
do wsi, gdzie mieszka jego ukochanka ze swoją opie-
kunką, bo i ona jest dzieckiem przygarniętym, zna-
lezione, bez rodziców. Oświadczyń zostają przyjęte
a gdy Halina z narzeczoną i Janem przyjeżdża do
domu Stanisławostwa, oni poznają w niej swoją
zaginioną córkę. »Wiesław« jest wzorem prześlicznych
opisów przyrody i wsi naszej, życie wiejskie choć
jednostronnie przedstawione, bo pozbawione opisu
pracy, kłopotów i trosk powszednich, barwnie i ładnie
przedstawia nam chłopów, opromienionych wspomnie-
niami z Kościuszki i jego żołnierzy w sukmanach.

Najpiękniejszym jest opis wesela, na którym
Wiesław poznaje Halinę, są niby żywcem wzięte
z ust dziarskiego parobka w którejkolwiek wsi kra-
kowskiej.

Dumka żołnierza

nad rzeką Moskwą w roku 1812.

(Wiersz Brodzińskiego).

Nad zielonym Moskwy brzegiem
Brzóz się białych kilka wiesza,
Z krzepniejącym wody biegiem
Szum zmarzłych liści się miesza;
Wkoło krzyże i niskie mogiły,
Kędy rodziny umarłych złożyły.

Szczesny młodzian, co z zagona
Z pracy, chory wszedł do chatki:
Trumna jego pogrzebiona
Obok siostry, obok matki.
Póki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.

Lecz ja, który z bronią w rękę
Burzę obcą mi krainę,
Co może nie w Marsa*) szczerę,
Ale w zaspach śniegu zginę;
Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odsłoni me zwłoki.

*) Mars rzymski bóg wojny.

Na pastwę zleca się kruki;
Nieprzyjazną kość po woli
Będą rzucać obcym wnuki
Jedni drugim ze swej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi;
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi.

Moja niwa ztąd daleka,
Tam podobne brzozy rosną;
Mnie Halina nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną;
Z białych pni brzozy krzyż niech mi poświęci,
Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekuńczym duchem będzie.
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róże na jej grzędzie;
Niebem mu będzie błaganie w swobodzie
Po ziemi ojców po lubej ogrodzie.



O tem, co w świecie idzie na marne.

Gawęda z zakresu techniki.

Razu pewnego chłopiec okrętowy upuścił srebrny samowar kapitana tak nieszczęśliwie, że się potoczył i wpadł do morza. Kiedy go za niezręczność lajano, spytał, czy można uważać za straconą na marne rzecz, o której wiadomo, gdzie się znajduje. Odpowiedziano mu, że nie można. — „A więc i samowar nie jest stracony, bo wiem doskonale, że on leży teraz na dnie morskiem na głębokości 3000 metrów“.

Kapitan był innego zdania i istotnie można doskonale wiedzieć, gdzie się pewna rzecz podziała, a jednak uważać ją za straconą. Tak więc wiemy dziś doskonale, że w wodzie oceanów znajdują się niezliczone miliardy w złocie rozpuszczonem, że siedmioramienne złote świeczniki świątyni Jerozolimskiej, rzucone ongi do morza, nie odnajdą się nigdy, bo zamieniły się na rozpuszczalne w wodzie: jodek, chlorek i bromek złota. To samo stało się ze skarbami wiozących złoto, a zatopionych flot hiszpańskich. Z każdym rokiem topnieją one w wodzie morskiej pod wpływem jej chloru, jodu i bromu. Marzono wprawdzie o odebraniu tych skarbów wodzie przy pomocy prądu elektrycznego (elektrolizy), ale do wykonania czegoś podobnego jest dziś niezmiernie daleko, pomimo, że ostatnimi czasy postępy techniki pozwalają nam odzyskać rzeczy dawno uważane za stracone.

Złote pola Afryki południowej dostarczają w tym względzie przykładu. Złoto zawiera się tu w twardym kwarcycie w ilości zaledwie 15 gr. na 1000 kilogramów skały. Jest to wartość jakich 12 do 15 rubli a otrzymać to złoto można jedynie przez sproszkowanie i przemycie skały oraz działanie rtęcią. Złoto łączy się z rtęcią, tworząc tak zw. amalgamat, z którego łatwo je otrzymać w czystym stanie. I wówczas jednak na tonnę piasku pozostaje jakie 2—3 gramy złota nie do wydobywania i piasek taki przed wojną anglo-burską tworzył w pobliżu kopalni całe góry zawierające miliony złota. Dopiero kiedy odkryto sposób otrzymania tego złota z piasku za pomocą roztworu cjanku potasu, kupy piasku nabrały wartości i poczęto z nich wydobywać możliwe do otrzymania złoto. Dziś pozostaje straconym zaledwie mały ułamek grama na tonnę.

Statystycznie obliczono, że wszystko złoto wydobyte z ziemi przez człowieka od czasu odkrycia Ameryki nie przenosi 20 miliardów rubli. W złocie dzisiaj obieg mającym zawarcia się niewątpliwie metal o wiele starszy — złoto bańlońskie, złoto ozdób greckich i rzymskich i t. d. — pomimo, że rok rocznie niszczyją miliony wskutek zużycia i ścierania się monet, oraz strat przy przestąpieniu. Złoto wartości 20 milionów rubli stanowiło by zaledwie kulę o sześciometrowym promieniu tak, że można by ją zmieścić b. dobrze w czteropiętrowym domu dochodowym.

Ażeby zmniejszyć stratę pochodzącą z ocierania się monet, która była by niezmierną, gdyby one były z czystego złota, pieniądze robią się z twardego stopu ze srebrem lub miedzią. Pomimo to jednak moneta, z której korzystało kilka pokoleń ludzkich, musi już wycofaną i przetopioną, gdyż wartość jej nie odpowiada posiadanej wadze. To też technik musi być zawsze zwolennikiem pieniędzy papierowych i z żalnością patrzy, jak do każdej ręki, biorącej monetę złotą, przylega jakaś milionowa część miligrama metalu, a to dlatego, że bierze rąk mnóstwo, zaś stracone w ten sposób złoto już nie może być odzyskanem.

Nasze zakłady fotograficzne również powodują zniszczenie ilości złota, posiadających wartość niezmierną. Dopiero bowiem zastąpienie czułych na światło związków srebra przez nieczułe związki złota w kąpeli utrwalającej czyni fotografację nie wrażliwą na wpływy światła i pozwala ją przechowywać.

Z plombowanemi złotem zębami nieboszczyków również ginie bezpowrotnie mnóstwo złota, ale ten metal drogocenny nie wyczerpuje tego, co wogóle idzie na marne.

Jeszcze więcej stosunkowo niszczy bezpowrotnie żelaza. Koło wagonu, po przebyciu 30,000 kilometrów musi pójść na tokarnię na nowo, a szyna, używana w tym samym stosunku, już musi być zastąpiona inną. Tym sposobem koleje produkują i niweczą wielkie ilości żelaza. Ale nie tylko koleje: wiemy, że gdziekolwiek używamy żelaza, tego symbolu mocy, tam po pewnym przeciągu czasu musimy je przekuwać lub rzecz starą usuwać w celu zastąpienia nowym przyborem odpowiednim. Żaden pierwiastek chemiczny nie jest tak rozpowszechniony w świecie, jak żelazo, a otrzymać wodę, wolną od jego domieszki, wobec nieustannej obecności pyłu żelaznego w powietrzu, jest niezmiernie trudno.

Nierównie większe i bardziej oczywiste straty wykazuje węgiel. Już w kopalni kruszy się i prosi kuje idąc wniwecz ten cenny materiał palny. A ileż tego niszczy podczas przewozu, ładowania z wozów na pociągi, okręty, a z tych na składy. Samo powietrze sprzysięga się na węgiel, powodując powolne jego utlenianie, wskutek czego kupy węglowe, leżąc, tracą na wadze. Ale właściwe marnowanie węgla odbywa się dopiero w kotle. Maszyny parowe są w stanie zamienić zaledwie bardzo drobną część węgla na pracę użyteczną. Wynosi ona zaledwie 15 proc. węgla, podczas gdy 85 proc. ulatuje kominem, lub zużywa się w inny sposób nie produkcyjny. Pokolenia przyszłe będą nam wymyślać od barbarzyńców i rozrzutników za lekkomyślne obchodzenie się ze skarbami, nagromadzonemi przez dobroczynne słońce minionych tysiącleci nie dla nas wyłącznie, ale dla całej ludności wszystkich wieków.

Ale jeszcze gorzej niż z węglem gospodarujemy z olejem skalnym. W lampach naszych zaledwie 1—2 proc. zużywa się na światło, podczas gdy 98—99 proc. idzie na niepotrzebne ogrzewanie pokoju.

Gdybyśmy posiadali idealną lampę, to kwarta nafty starczyłaby nam nie na 3—4 dni, ale na rok cały do oświetlania.

Nie można jednak zakończyć listy wartości straconych bezpowrotnie, nie wspominając o sile wodnej. Od tysięcy lat rzeki płyną do morza, dwa razy dziennie fala przypływa i odpływa, obiega glob ziemski, a wciąż dalecy jesteśmy od zużytkowania choćby drobnego, dającego się cyfrowo wyrazić ułamek tej siły. Wprawdzie od 2000 lat istnieją rutyny wodne, a od 50 motory turbinowe, ale czemże są te miliony »sił-koni« użytkowanych, wobec miliardów i miliardów przemijających bez pożytku. A przecież ma ta siła swą wartość, gdyż posiada swe granice w czasie.

Tak jest, nasze zarządzanie siłami przyrody jest dalekiem od ideału. Ze złożonemi w nasze ręce skarbami postępujemy jak dziedzice, którym się to wszystko dostało bez pracy, o zysk własny chwilowy tylko dbając. I chyba dopiero społeczne ujęcie tej własności całej ludzkości zrodzi odpowiedzialność, jaka spoczywa na każdym, jako na szafarzu ograniczonych dóbr przyrody.

Poradnik gospodarski.

Chleb ze ziemniaków dla koni.

Ugotowane w parniku ziemniaki wysypuje się do dwóch lub kilka beczek i ugniata się je; do tych ugniecionych ziemniaków dodaje się otrąb pszynnych lub żytnich, przynajmniej pół na pół (im więcej tem lepiej) i dobrze miesza się otręby z ziemniakami. Z otrzymanego ciasta robi się bochenki, ważące 2 kg., i wsadza w piec na 16 — 18 godzin. Dziennie można dawać roboczemu koniowi 4 takie bochenki, a mianowicie rano $\frac{3}{4}$ bochenka, tyleż w południe, a wieczorem resztę $2\frac{1}{2}$ bochenka; oprócz tego dodaje się na każdego konia 5 kg. siana. Chleb ze ziemniaków jest dobrą paszą i dla starych i dla młodych koni, gdyż nie psuje zębów. Także i świnię, krowy a nawet i drób chleb z ziemniaków chętnie jedzą. Wiadomość tę podaje niemieckie czasopismo o chowie koni.

Wesoły kącik.

Słuszna uwaga.

Gość (w restauracyi): Kelner, już blisko pół godziny temu, jak zamówiłem sobie talerz zupy żółtowej, a jeszcze jej nie dostałem. Dla czegoż to trwa tak długo?

Kelner: Bo przecież żółw bardzo powoli się posuwa, jak to niezawodnie i panu wiadomo.

Mądry synalek.

Pan: Antoś, dostałeś podobno tego od ojca po skórce?

Chłopiec: A tak.

Pan: A dla czego?

Chłopiec: Bo ojciec jest mocniejszy odemnie.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 24-go:

W I K
l n r
a d a
W l a d y s ł a w
I n d y g i r k a
K r a s i ń s k i
l r s
a k k
w a i

Dobre rozwiązanie nadesłali: Ludwik Kowalik z Rudy, Karol Cichoń z Łagiewnik, Jan Adamczyk z Biskupic, Teofil Mandel z Siemianowic, Stefan Rybarek z Świętochłowic, Robert Biskup z Król. Huty, Jan Przyklenk z Wełnowca, Franc. Swoboda z Dellwig, Klemens Przeradzki z Lubawy, Jan Porembski z Bottropu, Michał Knopp z St. Zabrze, Jan Badura z Rożdżenia, Józef Knopp z St. Zabrze, Ludwik Titz z Rożdżenia, Fr. Twardzik z Bottropu, Barbara Wysakowska z Lubawy, Jan Szulc z Poznania, Walenty Marek z Martinschacht, Adam Spyłka z Wojtowejwsi, Ignacy Pakuła z Janowa, Matylda Mura z Brzezia pod Rybnikiem.

Nagrodę otrzyma p. Ignacy Pakuła z Janowa.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 25-go:

P
P o l
T o n g a
B o l i w i a
A s t r a c h a n
L e n a r t o w i c z
D a b r o w s k i
J a d w i g a
W i s ł a
O k u
i

Dobre rozwiązanie nadesłali: Fr. Twardzik z Bottropu, Augustyn Kunsdorf z Wełnowca, Robert Biskup z Król. Huty, Stefan Rybarek z Świętochłowic, Jan Szulc z Poznania, Jan Badura z Rożdżenia, Karol Cichoń z Łagiewnik, Józef Knopp z Zabrze, Andrzej Piecuch z Bruch, Teofil Mandel z Siemianowic, Jan Porembski z Bottropu, Karolina Kuczera z Laurahuty.

Nagrodę otrzyma p. Andrzej Piecuch z Bruchu.

Łamigłówka.

Ułożył Jan Badura z Rożdżenia.

An—bat—ce—cy—dy—dy—e—graf—hi—hu—i—ja—
je—li—li—mi—na—ni—o—o—re—ro—siotr—stok—
wła—wo.

Znaczenie wyrazów: 1. Port w Mandżuryi, 2. Stan w Ameryce, 3. Ryba, 4. Pismo, 5. Imię żeńskie, 6. Imię męskie, 7. bezżenność księży, 8. wódz węgierski.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko posła polskiego.